

## 19. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – spotkanie integracyjne z turystami wałbrzyskimi

W niedzielę 23 czerwca 2013 roku Wiktor Gumprecht poprowadził kilkudziesięciosobową grupę turystów biorących udział w tegorocznej edycji Rajdu na Raty do Wałbrzycha. Tam spotkaliśmy się z oczekującymi na nas turystami z Wałbrzyskiego Klubu Wędrowców prowadzonych przez Tadeusza Koguciuka. Tradycja niedzielnych wycieczek organizowanych przez PTTK w Wałbrzychu jest prawie tak długa jak tradycja Rajdu na Raty. Dzięki temu WKW dorobił się dużej grupy wędrujących po górach, ciekawych nowych miejsc ludzi, którzy nie chcą siedzieć w niedzielę w domu. Ich drugie życie to wycieczki podczas których poprawiają swoją kondycję fizyczną. Obecnie prezesem Klubu jest Stanisław Tomkowiak.



*Najdłuższy w Polsce tunel kolejowy (pod Borową). Foto: Krzysztof Tęcza*

Ponieważ zarówno Rajd na Raty Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jak i wycieczki WKW Oddziału „Ziemi Wałbrzyskiej” w Wałbrzychu mają ten sam cel, nic dziwnego, że jakiś czas temu kierownicy obu tych imprez nawiązali kontakt i postanowili dwa razy w roku organizować spotkania integracyjne. Jedno odbywa się na ziemi jeleniogórskiej, drugie na ziemi wałbrzyskiej. Tym razem to my jesteśmy gośćmi i wałbrzyskanie starają się pokazać nam, iż ich okolice też są piękne. Oczywiście bywając tam nie wątpimy w to, jednak nasze góry są nam bliższe. Nie oznacza to, że nie jesteśmy ciekawi poznania nowych walorów krajoznawczych. Bardzo ważnym jest także dla nas samo spotkanie, podczas którego możemy porozmawiać z dawno niewidzianymi znajomymi czy nawiązać nowe znajomości, które często są początkiem wspólnych wypraw.

Tadeusz Koguciuk, jako gospodarz, przedstawił nam w skrócie historię tej części Wałbrzycha, opowiedział o czasach obecnych, o mijanych zabudowaniach, o rozwoju i powolnym upadku kolejnictwa. Niestety przekazał nam też wiadomość o zmianie planowanej trasy. Powodem tego były nocne opady deszczu. Wiadomo, że najważniejszym podczas naszych wycieczek jest bezpieczeństwo ich uczestników. Wybraliśmy zatem krótszą trasę dostosowaną do panujących aktualnie warunków.

Oczywiście, jak się wkrótce okazało, trasa ta wcale nie była łatwą. Góry otaczające Wałbrzych należą do bardzo stromych, więc niemal każde podejście czy zejście trzeba okupić sporym wysiłkiem.



*Prawda, że piękne „prawdziwki”. Foto: Krzysztof Tęcza*

Początek jednak był w sam raz na rozruszanie się. Torami kolejowymi dotarliśmy do tunelu kolejowego. Nie był to jednak byle jaki tunel – 1600 metrów czyni z niego najdłuższy tunel kolejowy w Polsce. Oczywiście tylko głupiec wszedłby do takiego tunelu wiedząc, że jeżdżą tędy pociągi. My przeszliśmy ścieżką przez krzaki i weszliśmy do drugiego tunelu, w którym nie ma już torów kolejowych. Początkowo wykonano tu jeden tunel (1880 rok), jednak gdy wzrosło natężenie ruchu dobudowano drugi (1909-11). Obecnie ponownie wystarcza by pociągi kursowały tylko jednym z nich.



*Zejście do kamieniołomu zabezpieczone poręczówkami. Foto: Krzysztof Tęcza*

Wchodząc do tunelu jesteśmy pełni obaw. Musimy uważać by nie wlała nam się do butów wypływająca wartkim strumieniem woda. W środku robi się jeszcze gorzej. Ze stropu kapią krople tworzące spore strugi. Wszędzie pełno śmieci. Robi się coraz ciemniej. Latarki niewiele pomagają. Powoli udziela nam się nastrój przywołujący słowa: mokro wszędzie, ciemno wszędzie, co to będzie, co to będzie? Jednak po pokonaniu dwustu metrów przyzwyczailiśmy się do panującego tutaj chłodu, skończyła się woda, zrobiło się całkiem ciekawie. W oddali ujrzeliśmy małe, białe światełko (w tunelu). Wszystko to dodało nam otuchy i żartując sobie zbliżaliśmy się coraz szybciej do wyjścia. Gdy je osiągnęliśmy poczuliśmy, że właściwie zbyt szybko nam to poszło. Ale oto przed nami budynek stacji Jedlina Górna. Co prawda obiekt ten obecnie nie wygląda zbyt dobrze ale sama jego forma architektoniczna jest bardzo ciekawa. Aby odetchnąć i coś przekąsić prowadzący zarządził krótką przerwę. Niektórzy wykorzystali ją na zbieranie rosnących wszędzie grzybów. Wyglądały one jak prawdziwki, jednak z powodu przebarwień nikt nie miał pewności czy są to grzyby jadalne. Gdy przejechał szynobus do Kłodzka ruszyliśmy dalej. Czekają nas teraz strome podejście. Po zimnicy panującej w tunelu była to miła odmiana. Zaraz wszystkim zrobiło się ciepłutko. Niektórzy nawet się spocili. Wszędzie widać ślady nocnego deszczu. Woda spływająca w dół pogłębiła koleiny i trzeba było patrzeć gdzie się stawia stopy. Może dzięki temu nie zauważyliśmy nawet kiedy dotarliśmy do Przełęcz pod Borową. Dopiero gdy spostrzegliśmy kamień z napisem wiedzieliśmy, że już niedługo dotrzemy do kamieniołomu, w którym rozpalimy ognisko i upieczemy kiełbaski. Niektórzy, nieświadomi tego co kryje się za brzoškami, chcieli iść na wprost, jednak w porę zostali zatrzymani. Niestety my, ludzie, nie potrafimy jeszcze fruwać. A tylko tak można by było znaleźć się na dnie wyrobiska. Na razie skorzystaliśmy z przygotowanej liny i przytrzymując się jej pokonaliśmy pierwszy stromy odcinek zejścia. Później zeszliśmy ścieżką prowadzącą wokół kamieniołomu, gdzie rozpalono przygotowane wcześniej ognisko.



*Wspólne tańce przy ognisku. Foto: Krzysztof Tęcza*

Wszyscy byli tak strudzeni, że najpierw rozłożyli się na trawie, a dopiero po chwili zaczęli wyjmować z plecaków przyniesione ze sobą smakołyki. Zaraz czuć było zapach pieczonych kiełbasek, a dym z ogniska zaczął snuć się po okolicy. Zaspokoivszy pierwszy głód chętnie wysłuchaliśmy informacji o



*Kamieniołom pod Borową. Foto: Krzysztof Tęcza*

nieczynnym już kamieniołomie. Zanim jednak zaczęliśmy się nudzić dotarli do nas członkowie Łoży Trubadurów Górskich, którzy rozpoczęli koncert. Nasi przyjaciele z Wałbrzycha mają to szczęście, że wielu z nich bardzo chętnie wykorzystuje swoje zdolności muzyczne i uprzyjemnia czas podczas kolejnych wycieczek. Długo nie trzeba było czekać by uczestnicy dzisiejszego spotkania przyłączyli się do śpiewów. Zwłaszcza, że rozdano śpiewniki ze słowami piosenek. Zrobiło się wesoło, niektórzy ruszyli w tany. Nawet piesek o imieniu Myszek próbował wtórować słyszanemu zawodzeniu. Wiadomo przecież – nie wszyscy są muzykalni. Bardzo zgrabne były piosenki śpiewane w języku czeskim. Pasował i tekst, i język, i wykonanie. Robiło się coraz gwarniej i weselej. Gdyby nie to, że trzeba było dojść do pociągu, długo jeszcze unosiłyby się po górach słowa wspólnie śpiewanych piosenek. A tak można było tylko cichutko zanuć:

To już koniec, to już koniec,  
do miłego zobaczenia,  
już niedługo, już niebawem,  
spotkamy się znów razem.

Krzysztof Tęcza